

6. Przypowieść o zaczynie – I

Powiedział im inną przypowieść: „Królestwo niebieskie podobne jest do zaczynu, który pewna kobieta wzięła i włożyła w trzy miary mąki, aż się wszystko zakwasilo”.

(Mt 13, 33)

Jeśli Królestwo Boże podobne jest do zaczynu, to nauczanie Jezusa jest zupełnie rewolucyjne. W starożytnym Izraelu słowo zaczyn – dziś drożdże – było synonimem zepsucia. Użyty we współczesnym języku angielskim zyskuje sens pozytywny – dotyczy fermentacji i nowego życia. Ale dla ludu izraelskiego zaczyn był archetypem zepsucia. Symbolizował on to, co nie-święte, świeckie, powszednie. Chleb praśny był zaś symbolem świętości, sakralności, obrzędowości. Dlaczego zaczyn uważano za żywy symbol zepsucia? W dawnych czasach zaczyn robiono w ten sposób, że w ciemnym i wilgotnym miejscu kładziono kawałek chleba, aż stał się zgniły i śmierdzący.

W jednozdaniowym opowiadaniu Jezusa pewna kobieta wzięła zaczyn i włożyła go do trzech miarek mąki, ilość wy-

starczająca do żywienia około pięćdziesięciu osób. W innych miejscach Pisma Świętego znajdujemy dokładnie tę samą ilość. Abraham poleca swej żonie Sarze wziąć trzy miarki mąki dla jego trzech anielskich gości pod Dębem w Mamre. Anna ofiaruje tyleż samo mąki prezentując Samuela w świątyni. Ilość ta zatem nawiązuje do objawień Boga w Starym Testamencie. Ale objawienie tutaj jest zupełnie inne. Jest to objawienie poprzez zepsucie. W tym przypadku zaczyn zostaje rozmieszany z dużą ilością ciasta i we właściwym czasie cały wypiek staje się zakwaszony. Czy mamy rozumieć, że Królestwo Boże funkcjonuje jak zaczyn w cieście, tworząc wielką masę tego, co zepsute?

Słuchacze oczywiście zadają pytanie: „Czyżby ten człowiek chciał powiedzieć, że to, co dobre, jest złe?”. Przypowieści Jezusa opierają się nie tylko na podobieństwach, ale jak zauważył Scott, również na przeciwieństwach. Obraz zaczynu, jako symbolu zepsucia, jest użyty w tej przypowieści celem podkreślenia negatywnego aspektu – albo tego, co może się wydawać negatywnym aspektem – Królestwa. Powód jest jeden. Przypowieść kwestionuje u słuchaczy zbytnią łatwość w osądzaniu, co jest dobre, a co jest złe. Ona konfrontuje się z ich z uprzedzeniami dotyczącymi tego, gdzie można znaleźć dobro. Pod tym względem jest bliska przypowieści o dobrym Samarytaninie, w której granice społecznych podziałów są w dramatyczny sposób przewracane. Samarytanin, izraelskie uosobienie złego człowieka, staje się bohaterem.

W tej przypowieści jeszcze jedna, bardziej głęboka bariera zostaje zakwestionowana. Czy może to, co złe, być dobrem? W Jezusowym zwyczaju zasiadania do stołu przyjaźni z ludźmi z marginesu, Królestwo Boże objawia się jako działające pośród ludzi nic nie znaczących i odsuniętych na margines. Gdzie jest zatem Królestwo Boże, jeśli nie w tym,

co święte, sakralne i powszechnie akceptowane? Jezus swoim życiem i nauczaniem stwierdził: „Szukaj go w miejscach najbardziej zaskakujących”. Według tej przypowieści Królestwo Boże może wszędzie się objawić, w każdym czasie i pod każdą postacią. Ono nie pasuje do naszych założeń i oczekiwań, a jeszcze mniej do naszych żądań. W efekcie celowo usuwa podporę za podporą, cokolwiek, co podtrzymuje nasze idee odnośnie do natury Królestwa i tego, gdzie należy go szukać.

Pewna historia może pomóc w uchwyceniu znaczenia tego powiedzenia. Moja znajoma z Kalifornii, bardzo zaangażowana i praktykująca modlitwę kontemplatywną, przeżyła straszną tragedię. Jej jedyny syn, młody człowiek, który właśnie ukończył college z perspektywą wspaniałej przyszłości, został zastrzelony na ulicy bez żadnego powodu przez psychopatę. Ten człowiek chciał kogoś zabić tylko po to, aby poczuć przyjemność posiadania nad kimś absolutnej władzy. Morderca został skazany i osadzony w więzieniu. Oczywiście matka czuła się zdruzgotana tą bezsensowną śmiercią swego syna. Była dręczona strasznymi pytaniami: „Dlaczego Bóg nic nie zrobił, aby przeciwdziałać temu? Dlaczego to się przydarzyło mojemu synowi? Czy jest to kara za moje grzechy? Czy Bóg rzeczywiście mnie kocha?”. Dla niej ta tragedia była absolutnym złem, całkowitą katastrofą.

Po wielu modlitwach zdecydowała się napisać do tego człowieka i powiedzieć, że mu przebacza. Przez rok nie otrzymała odpowiedzi. W końcu przyszedł bardzo rzeczowy list, potwierdzający odbiór jej listu, ale bez jakiegokolwiek oznaki wyrzutów sumienia. Ona odpisała pytając, czy zechciałby spotkać się z nią. Znowu czekała na odpowiedź blisko rok. W końcu nadeszła wiadomość, że się zgadza. Pojechała daleko do więzienia i spotkała mordercę w towarzystwie wyznaczonego mu asystenta społecznego. Morderca poświęcił

wiele czasu, opisując ze śmiertelną powagą swoje straszne dzieciństwo. Był niechcianym dzieckiem, nieustannie poddawany fizycznemu znęcaniu się aż do granic możliwości. W konsekwencji wyrósł na człowieka całkowicie aspołecznego i narcystycznego. W pewnym momencie rozmowy wyznał: „Pani nie może wyobrazić sobie, jaką radość przeżyłem, gdy stanąłem nad pani synem i zrozumiałem, że go zabiłem”. To był moment jego największej mocy. Po raz pierwszy świadomość własnej wartości, która poprzednio była nieustannie tłumiona w trakcie doświadczeń całego dotychczasowego życia, wypłynęła z całą siłą, przybierając formę ekstatycznego tryumfu.

Matka nie utraciła gruntu pod nogami. Jej przebaczenie było niewzruszone i potwierdziła je. Asystent społeczny osłupiał wobec siły ducha tej kobiety, która mogła z całym spokojem przebaczyć temu, kto spowodował największy ból jej życia. Asystent społeczny napisał później: „Ten człowiek zaczyna się zmieniać. Wykazuje nieco uprzejmości i zwraca uwagę na innych”.

Kobieta odczuła pragnienie pozostawania w kontakcie z więźniem. Zaproponowała ponowne spotkanie. Jego natychmiastowa odpowiedź była wzruszająca: „Proszę nie przyjeżdżać ponownie. Boję się, że gdy pani przyjedzie, będę musiał stawić czoła straszemu cierpieniu mojego dzieciństwa”. Jego aspołeczne zachowanie umożliwiło mu całkowite przekreślenie swej przyszłości, która była zbyt bolesna, aby ją uznać. Ale ona pojechała ponownie. Na zakończenie spotkania objęła go.

Nie wiem, jaki będzie finał tej wymiany. Ona wciąż do niego pisze, wciąż go odwiedza, wciąż czuje ból z powodu swej wielkiej straty. Podczas ostatniej wizyty dostrzegła w kątku jego oczu łzę, gdy go uścisnęła na pożegnanie. W bardzo konkretnym sensie ona stała się jego matką, a on jej synem.

Czy Królestwo Boże było obecne w tym niesłychanym złu, jakie przejawilo się w tym wydarzeniu? Może przejście jednej osoby od stanu całkowitego braku człowieczeństwa do zdolności uronienia jednej łzy jest większym aktem Bożym niż uświęcenie świętego? Jezus często utożsamiał się z wyrzutkami społeczeństwa, których każdy odrzucał, i dzielił z nimi posiłek. Niewątpliwie Królestwo Boże było tam obecne. Królestwo, oczywiście, jest wszędzie obecne, ale przypowieść sugeruje, że najsilniejsze jest pośród ludzi z marginesu i w wydarzeniach, który my oceniamy jako całkowicie złe. Uronienie jednej łzy przez serce z kamienia, dla nas zupełnie niedostrzegalne, może sprawić, że całe stworzenie będzie rozbrzmiewać radością i podziwem wobec siły Królestwa i Bożej miłości.

7. Przypowieść o zaczynie – II

Powiedział im inną przypowieść: „Królestwo niebieskie podobne jest do zaczynu, który pewna kobieta wzięła i włożyła w trzy miary mąki, aż się wszystko zakwasilo”.

(Mt 13, 33)

Jezus powiedział, że Królestwo Boże podobne jest do zaczynu. W starożytnym świecie śródziemnomorskim, o ile wiemy, zaczyn wywoływał bardzo negatywne skojarzenia. Był archetypem nieczystości i zepsucia. Zaczyn powstawał poprzez pozostawienie kawałka chleba w ciemnym, wilgotnym miejscu – aż spleśniał i zaczął brzydko pachnąć. Tak sam zaczyn jak i proces jego powstawania były symbolami zepsucia.

W żydowskiej tradycji mężczyzna był uważany za rytualnie czystego, a kobieta za rytualnie nieczystą. W konsekwencji rabini mieli zakazane rozmawiać publicznie z kobietą. Żaden rabin w trakcie oficjalnej wypowiedzi nie mógł przedstawić kobiety jako bohaterki swego opowiadania. Jezus tymczasem tak robił, ignorując stereotypy swych czasów.

W tej przypowieści Jezus nawiązuje do popularnej idei Królestwa Bożego jako świętego, dobrego i wspaniałego. Tymczasem Królestwo Boże kieruje swe działanie do ludzi z marginesu i do ubogich. Obie te grupy były uznawane w czasach Jezusa za przedmiot Bożego opuszczenia. Ubóstwo było postrzegane jako efekt grzechu i z tej przyczyny jako znak zepsucia. Katastrofy naturalne były uznawane za karę Bożą.

W tej przypowieści kobieta bierze zaczyn, archetyp zepsucia, i miesza go w trzech miarkach mąki. Tyle samo użyła Sara do wypieku chleba dla trzech aniołów, którzy przyszli do Abrahama pod Mamre. W ten sposób do przypowieści zostaje włączony temat objawienia się Boga. Natomiast ta wielka ilość ciasta nie nawiązuje do zwykłego zepsucia, ale do ogromnego zepsucia.

Słuchacze z pewnością pomyśleli: „Jak może Królestwo Boże, uważane za święte, dobre i wspaniałe, być porównane do zaczynu, archetypu zepsucia? Czyżby nauczyciel chciał zasugerować, że to, co złe, jest dobre?”.

Pozwólcie mi opowiedzieć historię, która wydaje się podejmować tę samą kwestię, co i przypowieść. Najpopularniejszą formą sztuki w naszych czasach jest film. Każdy styka się z nim na co dzień. Raz na jakiś czas poruszane są w nim sprawy podobne do tych w przypowieści. Nie tak dawno oglądałem film pod tytułem *Nasi synowie*. Mówi o dwóch matkach i o ich dwóch synach mających homoseksualne tendencje. Jedna z matek była ubogą kobietą, wychowaną w tradycyjnej religijności, na skutek czego oceniała styl życia swego syna w kategoriach absolutnego tabu. Całkowicie zerwała ze swoim synem. Druga z kobiet pochodziła z klasy średniej i była „porządną”, liberalnie nastawioną osobą. Uważała się za dobrze przystosowaną do sytuacji. W rzeczywistości była zła i pełna resentymentu podobnie jak pierwsza mat-

ka, lecz na swój własny sposób. Dla jej syna było jasne, że nie jest przez nią akceptowany.

Wraz z rozwojem akcji filmu okazuje się, że syn ubogiej kobiety jest śmiertelnie chory na AIDS i pragnie raz jeszcze zobaczyć swą matkę, ale boi się do niej napisać. Jego przyjaciel przekonuje swą matkę, aby zrobiła mu tę przysługę, odwiedziła biedną kobietą i opłaciła jej podróż tak, by mogła zobaczyć swego umierającego syna. Okazuje się, że ta biedna matka mocno chodzi po ziemi i potrafi dostrzec, że ta druga matka również odrzuca swego syna. Film *Nasi synowi* powinien nosić tytuł „nasz wzrost”. Proces wzrostu pojawia się wyraźnie w obu matkach w momencie, gdy borykają się ze wspólnym im obu poniżeniem. Zachowanie synów jest dla każdej z nich absolutnie nie do zaakceptowania, choć każda z nich reaguje w odmienny sposób.

Ostatecznie biedna kobieta jedzie zobaczyć swego umierającego syna. Robi to kilkakrotnie, ale za każdym razem stoi blisko drzwi. Jej wewnątrz jej jeszcze pełne obaw i braku akceptacji. Jej syn staje się coraz słabszy wraz z nadchodzącą chwilą śmierci. Gdy zbliża się moment jej powrotu do domu, przychodzi po raz ostatni, aby się pożegnać. Tym razem ostrożnie, na palcach podchodzi do jego łóżka. Kamera robi zbliżenie jej dłoni, gdy wolno i ostrożnie wyciąga ją i dotyka wyciągniętej do niej ręki syna. Definitywnie przeczyta swe uprzedzenia i obawy.

Królestwo Boże jest obecne tam, gdzie zepsucie wydaje się nam całkowite. Gdyby biedna matka nie wyciągnęła swej ręki i nie dotknęła ręki syna na znak pojednania i przebaczenia, co by się z nią stało? Pozostałaby zamknięta za murem swego własnego bezpieczeństwa, desperacko starając się ochronić samą siebie przed cierpieniem, jakie przynosi rzeczywistość i przed wymaganiem prawdziwej miłości.

Bóg używa tego, co nam się wydaje zepsuciem, aby nas zmienić i otworzyć na Królestwo obecne tam, gdzie się go najmniej spodziewamy. Królestwo Boże jest obecne i dostrzegalne w tym, co się dzieje. Problem nie polega na tym, że mają miejsce wydarzenia przykre oraz katastrofy, lecz co my jesteśmy w stanie z nich zrobić, gdy one już się zdarzyły. Współczujący Bóg interweniuje dla naszego dobra, lecz nie na poziomie, na jakim byśmy chcieli lub na jakim potrafimy to dostrzec. On działa z całą mocą na poziomie o wiele głębszym, tam gdzie łaska uzdalnia nas do powiedzenia Bogu „tak” we wszystkich wydarzeniach życia codziennego.

Wyciągając rękę do swego syna, matka otworzyła się na Boże zbawienie. Godząc się ze swym synem sprawiła, że zmarł w pokoju. Królestwo Boże objawia się w solidarności z innymi ludźmi, we współczuciu w ich nieszczęściach i w bezwarunkowej miłości. Ono jest najbardziej zaangażowane w sytuacjach, które nam się wydają przejawami wyjątkowego zła.

Religia żydowska tamtych czasów utożsamiała życie codzienne z zepsuciem, zaś świętość dostrzegała w rytuałach świątynnych i w wielkich świętach. Jezus uczy, że każde życie codzienne jest miejscem świętości. Nie trzeba już szukać jej w świątyni. Królestwo jest szczególnie obecne i działające tam, gdzie napotykamy coś, co uważamy za wyjątkowe zło. Co w tej sytuacji powinniśmy zrobić? Jezus nie daje na to odpowiedzi w przypowieści. On zachęca nas, aby wystrzegać się pochopnych i opartych na naszych poszuflakowanych przekonaniach osądów odnośnie do tego, co jest dobre, a co złe.

8. Przypowieść o zaczynie – III

Powiedział im inną przypowieść: „Królestwo niebieskie podobne jest do zaczynu, który pewna kobieta wzięła i włożyła w trzy miary mąki, aż się wszystko zakwasilo”.

(Mt 13, 33)

W jaki sposób Królestwo Boże może być podobne do zaczynu? Nauczanie Jezusa kwestionuje nasze próby rozpoznawania, co jest dobre, a co złe na podstawie przyjętych w naszych kulturach norm świętości. W społeczeństwie izraelskim zakwaszony chleb reprezentował to, co nie-święte i powszednie, chleb zaś niekwaszony – praśny – reprezentował to, co święte, obrzędowe. Jezus sugeruje, że Królestwo Boże może objawić się w różnych sytuacjach, nawet w postrzeganych jako złe. Jezus jadł z odrzuconymi, grzesznikami i z ludźmi z marginesu. W efekcie więcej posiłków spożył z nimi niż z religijnymi autorytetami swych czasów. Siedząc przy stole z grzesznikami, co w tamtej kulturze oznaczało identyfikowanie się z ich wspólnotą, Jezus wystawił na szwank swą moralną poprawność. Czy te gesty oznaczały, że Jezus apro-

bował zdzierstwo, prostytutkę i inne formy zachowania publicznych grzeszników? Oczywiście, dzielenie z nim stołu nie oznaczało akceptacji ich grzesznych zachowań. Taka postawa oznaczała, że w Bożych oczach wyciągniecie ręki z miłością, w duchu pojednania i przebaczenia znaczy o wiele więcej niż moralna poprawność.

Jakie formy może przybrać wielkie zło wobec nas dzisiaj? Może nim być wypadek z poważnymi fizycznymi lub psychicznymi konsekwencjami. Może to być coś, co oceniamy jako moralnie naganne w drogiej nam osobie, jak w przypadku dwóch synów w poprzednim rozdziale. Może to być również problem dotyczący naszego sumienia. W oczach postronnego obserwatora taka sytuacja może wydawać się katastrofą. W rzeczywistości może być źródłem wielkiego błogosławieństwa, a dla Boga możliwością, aby nas uzdrowić na poziomie o wiele głębszym.

Dla mnie wyjątkowym przykładem takiego strasznego fizycznego zła jest to, co się stało z córką moich sąsiadów. W wczesnym dzieciństwie uległa wypadkowi i od dwudziestu dwóch lat pozostaje całkowicie zależna od innych, potrzebuje opieki swych rodziców dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie może nic sama jeść, nie może się ubrać, nie może sama nic zrobić. Ona po prostu tylko jest. Rodzice okazali temu dziecku tyle miłości i troski, że wydaje się, iż osiągnęła poczucie całkowitego bezpieczeństwa. Jeśli spojrzeć w oczy tej dziewczyny, to ma się wrażenie, że w tych oczach nie ma śladu strachu. Dzięki heroicznemu poświęceniu jej rodziców pozostała w niej zdolność bycia dzieckiem przez całe życie, z zachowaniem wszystkich cudownych cech dzieciństwa. Ona nie może chodzić, nie może mówić, nie może się ruszyć, ale patrzy na innych z zupełną prostotą, a głębia akceptacji widoczna w jej oczach przywołuje na myśl patrzenie w oczy Boga. Zaakceptowanie tragedii i odpowiedź na

nią uzdolniła jej rodziców do zjednoczenia się z Bożą miłością w sposób wyjątkowy.

W świetle tego przykładu odważam się zasugerować, że nasza postawa wobec tego, co postrzegamy jako straszne zło, musi ulec zmianie, bez zmiany samej sytuacji. My oczywiście chcemy natychmiast zmienić bolesną lub poniżającą sytuację. Lecz pewne sytuacje są przeznaczone do tego, aby nas zmieniły, a nasze zaakceptowanie ich określa miejsce, w którym rzeczywiście rozpoczyna się nasze osobiste odkupienie.

W przypowieści o zaczyniu brzmi ta sama nuta, którą później zabrzmiał w pełni w osobistym doświadczeniu ogromnego zła przez Jezusa. Gdy Syn Boży umiera na krzyżu, dosłownie nikt nie przychodzi Mu z pomocą. Jego Ojciec, jak to wskazują zewnętrzne oznaki, nie zdradza najmniejszego zainteresowania, co się z Nim dzieje. Jezus jest odrzucony przez władze religijne i przez cywilną administrację oraz przez swój własny naród, a przy tym opuszczony przez swych uczniów. Z krzyża widzi swoje życie i nauczanie zniszczone na Jego oczach.

Nasze doświadczenie opuszczenia, spostrzeganie nieobecności Boga w naszej wędrówce duchowej, wraz z pokusami i skłonnością do moralnego upadku, która nas przeraża, może stać się pełną mocy manifestacją Królestwa, zgodnie z wyjątkowym odwróceniem skali wartości, które Jezus proponuje jako drogę ku doskonałej radości i wolności.

Kilka osób zrozumiało to nauczanie. Św. Franciszek z Asyżu był jednym z nich. Zdarzyło się, że jego ulubiony uczeń, Brat Leo, zapytał go, czym jest doskonała radość. Św. Franciszek odpowiedział: „Wyobraź sobie, że zmarznięty i głodny przychodzisz pod furtę klasztoru w śnieżną noc, a furtian zamyka ci drzwi przed nosem. Stojąc w śniegu, trzęsąc się z zimna, prosisz o zmiłowanie. On wychodzi i bije cię kijem. O! Bracie Leo, to jest doskonała radość!”

Królestwo Boże nie działa na poziomie pozorów, a rzadko na poziomie znaków i cudów. A pozorna Boża nieobecność w codziennym życiu nie oznacza, że Bóg nie interweniuje. Przeciwnie, On jest obecny w sposób bardzo realny, lecz zarazem ukryty. Królestwo okazuje swą wielką moc w przemienieniu naszych skłonności i postaw. To nie będzie wielkie wyzwolenie czy sensacyjne nawrócenie, lecz po prostu niepozorne zmiany na lepsze w sposobie reagowania na codzienną rutynę i zwykłe niepowodzenia.

Bóg nie jest ograniczony naszymi przekonaniem dotyczącymi tego, gdzie Królestwo może, a gdzie nie może działać. Jak widzieliśmy w przypowieści o faryzeuszu i celniku, nie ogranicza się ono do miejsc świętych. Skupia się na codzienności. Bardziej dokładnie, jest obecne w pozornie negatywnych sytuacjach życia codziennego. Przypowieść wskazuje, że moc Królestwa jest bardziej aktywna tam niż gdziekolwiek indziej.

Bóg rezerwuje sobie prawo objawiania się pod każdą postacią. Ale ponieważ nasz egocentryzm jest tak głęboko zakorzeniony, czasem potrzeba sytuacji pełnej „zła”, aby zacząć kwestionować nasze postawy i motywacje. To one przede wszystkim muszą ulec zmianie, a nie tyle sama sytuacja.

Kim jest ten Bóg, którego pierwsze przykazanie nakazuje przebaczyć i kochać się nawzajem? Jeśli Bóg kocha nas nieskończenie, to musi być całkowicie zaangażowany w nasz ludzki dramat. Wierzymy, że Bóg przyjął na siebie, w Bogu samym, obecnym w osobie Jezusa Chrystusa, całą naszą grzeszność – to znaczy całe nasze doświadczenie zła i jego konsekwencje w naszym życiu. Innymi słowy, Bóg oczekuje, że do Niego się zwrócimy nawet w obliczu naszego moralnego zepsucia. W wierszu Tomasza Mertona postawione jest pytanie „Kim jest Bóg?”. Odpowiedź brzmi: „Miłosierdnym miłosierdziem w miłosierdziu”.

9. Przypowieść o zaczynie – IV

Powiedział im inną przypowieść: „Królestwo niebieskie podobne jest do zaczynu, który pewna kobieta wzięła i włożyła w trzy miary mąki, aż się wszystko zakwasilo”.

(Mt 13, 33)

Dla przypowieści charakterystycznym jest pytanie: „Co wpływa na twój sposób widzenia świata?”.

W świadomości ówczesnych Żydów, słuchających przypowieści, Królestwo Boże miało pewne konotacje sugerujące ostateczny tryumf Boga w świecie. Królestwo widziane przez Jezusa okazało się tymczasem zupełnie inne. Życie i śmierć Jezusa, w której Bóg nie interweniował, wskazują na to, że Królestwa Bożego nie należy szukać ani w cudownych wydarzeniach, ani w uratowaniu nas z konsekwencji naszej głupoty i błędów, ani w zaspokojeniu wszystkich naszych potrzeb, ani nawet w przezwyciężaniu naszych słabości i grzechów, ale raczej w przeżywaniu naszego życia w zjednoczeniu z Bogiem.

Zgodnie z tą przypowieścią, Bóg jest całkowicie solidarny z wyrzutkami społeczeństwa. Jezus odrzuca ucieczkę

w wyidealizowany styl życia oraz wyzwolenie się od życiowych trudności i problemów jako sposób na rozwiązanie problemów życiowych w tym świecie. Rozwiązaniem nie jest ucieczka od naszych problemów, lecz uświadomienie sobie, że Bóg jest obecny i wspiera nas, gdy wobec nich stajemy. Najlepszym przykładem tego jest fakt, że Bóg nie niszczy śmierci, lecz łączy się z nami w śmierci. Nasze oczekiwania, aby stać się wzorem miłosierdzia, osobami wielkiej kontemplacji, osiagającymi wysoki poziom świadomości – wszystkie nieco pomagają nam znieść codzienne trudy zwykłego życia – nie są jednak drogą do Królestwa. Królestwo polega raczej na znajdowaniu Boga w naszych rozczarowaniach, niepowodzeniach, problemach, a nawet w niemożności uwolnienia się od naszych wad.

Wstąpiłem do trapistów w roku 1944, na długo przed reformami Soboru Watykańskiego. Żyłem przez sześć lat życiem ściśle monastycznym. Przestrzegałem wszystkich reguł, byłem obecny na wszystkich ćwiczeniach duchowych, nigdy nie zasnęłam i nie przejadęłam się. Nosilem zawsze habit, nawet w nim spałem. Staralem się nie osądzać tych, którzy nie przestrzegali reguły tak jak ja, rzadko rozmawiałem z innymi z wyjątkiem opata i mistrza nowicjatu, pracowałem ciężko, pisałem do domu raz lub dwa na rok, rzadko przyjmowałem wizyty rodziny i przyjaciół. Po tym, jak wiernie wypełniałem wszystkie surowości zakonu trapistów, klasztor spłonął. Gdy schodami zbiegałem w dół z dormitorium do części dla gości – innej możliwości ucieczki nie było – kierując się ku źródłu ognia, nawdychałem się dymu. Od samego początku budynek stał się ogniową pułapką. Gdyby ktoś nie krzyknął: „Na ziemię i chodź tędy” – umarłbym przez zaczadzenie. Wskoczyłem przez okno z pierwszego piętra i wylądowałem w zaspie śnieżnej. Wtedy to właśnie dotarło do mnie:

„Może Bóg wcale nie jest zainteresowany takim niesłychanie uporządkowanym stylem życia, jaki ja prowadzę!”

Potrzebowałem następnych dwudziestu lat wysiłków, aby zgłębić moją wizję życia zakonnego. Każda taka próba pogłębionej refleksji, które musi przebić się przez sztywne, społecznie uwarunkowane przekonania, jest niezwykle trudna. Tym bardziej w przypadku praktyk o charakterze ściśle religijnym. Może ona przynieść rozczarowanie, tragedie, chorobę, utratę przyjaciół, a doświadczenie bliskości śmierci może nas uczynić wolnymi.

Przypowieści mają podobny cel. Sugerują, że nasza wizja Królestwa może być nieprawdziwa. Nasze idee odnośnie do Boga i Królestwa muszą zostać rozszerzone i nieustannie się rozwijać. Bóg jest obecny zarówno w ludzkich relacjach, w naturze, jak też w nabożeństwach religijnych. Religijne rytuały są bez wątpienia cenne, ale nie mogą być utożsamiane z Królestwem. Ponieważ Królestwo Boże jest bardziej dostrzegalne w wewnętrznych postawach niż w zewnętrznych obrzędach. Zgodnie z przypowieścią o faryzeuszu i celniku, Królestwo Boże jest bardziej dostępne w życiu codziennym z jego monotonią, niepowodzeniami, rozczarowaniami, radościami i sukcesami niż w miejscach świętych, sanktuariach czy ceremoniach. Ono staje się w nas obecne poprzez naszą zgodę i przez usposobienie, jakie Duch Święty w nas wzbudza, z których najważniejszym jest przekonanie, że Bóg prawdziwie i tajemniczo działa, aby uzdrowić wbrew oczywistości, która świadczy o czymś przeciwnym.

Czy Bóg był obecny dla Jezusa wtedy, gdy opuścił Go na krzyżu? Czy jest z nami, gdy zmagamy się z tragediami czy z sytuacjami nie do zniesienia? Mity o charakterze apokaliptycznym oczekują zbawiciela, który rozwiąże wszystkie problemy. Ale rozwiązując wszystkie problemy, zapomina się o istocie. Królestwo objawia się w naszej postawie wobec

problemów, nie w ich zaniku. Dlatego Jezus poświęca się dla wyrzutek i dla wszystkiego tego, co w nas jest odrzucone.

Jaka idea Królestwa wyłania się, gdy uważnie słuchamy przypowieści o zaczynie? Okazuje się, że zaczyn, moralne zło, nie zawsze zostaje zastąpione niekwaszoną chlebem, symbolem świętości. Codzienne problemy nie są rozwiązywane na drodze Bożej interwencji, którą możemy zobaczyć i doświadczyć. Nadzieja jest łaską zaufania Bogu pośrodku codzienności z jej powtarzającymi się podróżami do nikąd i powracającymi wciąż tymi samymi pokusami. Pozostajemy z nadzieją przemiany, nie doświadczając jednak jej spełnienia.

13. Przypowieść o robotnikach w winnicy

Albowiem królestwo niebieskie podobne jest do gospodarza, który wyszedł wczesnym rankiem, aby nająć robotników do swej winnicy. Umówił się z robotnikami o denara za dzień i posłał ich do winnicy. Gdy wyszedł około godziny trzeciej, zobaczył innych, stojących na rynku bezczynnie, i rzekł do nich: „Idźcie i wy do mojej winnicy, a co będzie słuszne, dam wam”. Oni poszli. Wyszedszy ponownie około godziny szóstej i dziewiątej, tak samo uczynił. Gdy wyszedł około godziny jedenastej, spotkał innych stojących i zapytał ich: „Czemu tu stoicie cały dzień bezczynnie?” Odpowiedzieli mu: Bo nas nikt nie najął. Rzekł im: „Idźcie i wy do winnicy!” A gdy nadszedł wieczór, rzekł właściciel winnicy do swego rządcy: „Zwołaj robotników i wypłać im należność, począwszy od ostatnich aż do pierwszych!” Przyszli najęci około jedenastej godziny i otrzymali po denarze. Gdy więc przyszli pierwsi, myśleli, że więcej dostaną; lecz i oni otrzymali po denarze. Wziąwszy go, szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: „Ci ostatni jedną godzinę pracowali, a zrównałeś ich z nami, którzyśmy znosili ciężar dnia i spiekoty”. Na to odrzekł jednemu z nich: „Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy; czy nie o denara umówiłeś się ze mną? Weź, co twoje, i odejź! Chcę też

i temu ostatniemu dać tak samo jak tobie. Czy mi nie wolno uczynić ze swoim, co chcę? Czy na to złym okiem patrzysz, że ja jestem dobry?''.

(Mt 20, 1-15)

Gospodarz nie okazał się hojny, gdy chodzi o zapłatę daną robotnikom pierwszej godziny, która wynosiła tylko jednego denara, czyli zapłatę na przetrwanie dla wieśniaków. Pracowali oni w skwarze przez dwanaście godzin.

Co pewien czas, podczas dnia gospodarz wychodził na plac targowy i najmował nowych ludzi. W tych przypadkach nie uzgadniał z nimi zapłaty. Mówił po prostu: „Zapłacę wam to, co słuszne”. Nie było pomiędzy nimi żadnego kontraktu, jedynie nadzieja, że mogą otrzymać jakąś rozsądną zapłatę. O jedenastej godzinie wyszedł ponownie i spotkał kilku niezatrudnionych, którzy pałętali się przez cały dzień. W tym samym czasie wielu z nich było już po kilku głębszych. Potknęli się parę razy w winnicy, zerwali jedną lub dwie kiście winogron i praca dobiegła końca.

Gospodarz powiedział do nadzorcy: „Wypląć ostatnim po denarze”. To wydawać się może oznaką hojności ze strony gospodarza. Lecz ta hojność kończy się, gdy przychodzą ci, którzy pracowali cały dzień, i otrzymują tyle samo. Szemrają, ponieważ spodziewali się otrzymać więcej.

Zachowanie gospodarza wydaje się niesprawiedliwe. Słuchacze oczywiście wzięli stronę robotników, którzy poczuli się źle potraktowani, chociaż otrzymali zapłatę zgodnie z umową. Ta przypowieść porusza problem modelu sprawiedliwości w Królestwie Bożym. Czy ci, którzy pracowali dłużej, nie powinni otrzymać więcej? Widocznie wejście do Królestwa Bożego nie jest kwestią zasług.

Ludzki model sprawiedliwości został w tej przypowieści odwrócony. Zwykła sprawiedliwość nie jest w stanie wyja-

nić, jak działa Królestwo Boże. Św. Paweł długo rozważa ten problem w trzecim rozdziale Listu do Rzymian i stwierdza, że Bóg nie ma względu na osoby. Usprawiedliwienie i uświęcenie są darami i nie mają nic do czynienia ani ze statusem społecznym, ani z osobistymi zasługami. Nauka płynąca z tej przypowieści jest szczególnie ważna dla tych, którzy podjęli duchową wędrówkę. Przez stulecia świecka skala wartości wkradła się do chrześcijańskiej nauki w formie opracowanego systemu osiągnięcia nagrody wiecznej. Stąd, jeśli żyjemy katolicyzmem przedsoborowym, to możemy czuć się wyzwani, a nawet zaniepokojeni tą przypowieścią. Nauczono nas chodzić na mszę niedzielą, poświęcać czas na modlitwę, przystępować do sakramentów, dawać jałmużnę w czasie Wielkiego Postu, nie jeść mięsa w piątek, i tak dalej. Zdobywamy zasługi i nasze grzechy zostają wymazane. Takie nauczanie zostało odsunięte na bok, lecz pokusa pozostała u tych osób, które podjęły duchową wędrówkę, szczególnie, jeśli modlitwa idzie im dobrze. Jeśli uzyskujemy jakieś łaski, możemy wpaść w poważne tarapaty. Możemy popaść w przekonanie, że to nasze dobre uczynki zarobiły na takie dary. Stąd konieczność wiary w Boże miłosierdzie, a nie w nasze własne duchowe przeżycia i dokonania.

Jak zatem wejdziemy do Królestwa, jeśli ono nie jest czymś, na co możemy zasłużyć? Do Królestwa wchodzimy nie dzięki naszym zasługom, lecz poprzez przyjęcie zaproszenia. W tej przypowieści łaska jest symbolizowana poprzez dziwną potrzebę gospodarza, aby przyjąć jak najwięcej robotników. Potrzeba ta wydaje się nagłą, ponieważ gospodarz wychodzi co kilka godzin w celu znalezienia nowych robotników. Ci, którzy przyjęli zaproszenie, weszli, a pod koniec dnia wszyscy otrzymali tę samą zapłatę. Łaska to Boża potrzeba, aby odpowiedzieć na nasze potrzeby. Wewnętrzna natura Boga objawia się nam zatem w taki sposób: Bóg, jeśli

tak można powiedzieć, „musi” odpowiedzieć na nasze potrzeby. W tej przypowieści Boża odpowiedź jest skierowana do ludzi stojących na rynku, którzy są beczynni i marnują swój czas, uprawiając hazard, pijąc, plotkując, zażywając narkotyki lub robiąc cokolwiek.

Wydaje się, że Jezus tą przypowieścią stara się usprawiedliwić swoje zachowanie wobec ludzi z marginesu i grzeszników. Ich zachowanie nie zasługuje na nic, ale ich potrzeby są wielkie. To na ich potrzeby odpowiada Syn Boży. Stąd Jego zachowanie całkowicie zmienia nasze przekonanie o tym, w jaki sposób zdobyć Bożą przychylność. My nie mamy nic robić. Boża przychylność i miłosierdzie – odpowiednio do naszych potrzeb – są spowodowane brakiem naszych wewnętrznych i zewnętrznych zasobów. Nasze potrzeby są tym, co sprawia, że w Bogu powstaje potrzeba wyciągnięcia do nas ręki, nawet jeśli my sami nie zdajemy sobie sprawy, jak bardzo tego potrzebujemy.

Zaproszenie ze strony łaski, aby wejść do Królestwa, jest nieustannie ponawiane. Nikt nie jest zmuszony, aby je przyjąć. Zaproszenie jest wystosowane, ponieważ Bóg jest nieskończenie szczodry i dobry. Prawdziwa definicja miłosierdzia brzmi: odpowiedź na potrzeby. Nieskończone miłosierdzie ze swej natury musi skierować się ku potrzebom. Największym darem Boga, będącym odpowiedzią na nasze potrzeby, jest oczywiście dar samego siebie. W ten właśnie sposób Jezus zwraca się do publicznych grzeszników. Objawiając serce Ojca, Jezus ukazuje nagłą troskę Ojca o najbardziej potrzebujących Jego łaski i pomocy. Łaska i pomoc są oczywiście niepotrzebne dla dobrze wychowanych.

Ludzie z dobrych domów z reguły nie lubią tej przypowieści. Przez ludzi z dobrych domów rozumiem tych, którzy przestrzegają wszystkich zasad konwenansu społecznego, a którzy nie uświadomili sobie, jak bardzo w ich życiu domi-

nuje podświadomy projekt zdobycia szczęścia. Nie są świadomi jak wiele z ich zachowań jest motywowanych pragnieniem uznania, siły i władzy. Fałszywe „ja” łatwo dostosowuje się do naszego środowiska społecznego i opanowuje dobre czyny równie łatwo, jaki i te mniej dobre. W naszej duchowej wędrówce powinniśmy być szczególnie uczuleni na nasze ukryte motywacje. Sama znajomość choroby nie uzdrowia, co najwyżej, ukazując nam krzywdę, jaką wyrządzamy sobie i innym, predysponuje nas do podjęcie wysiłku, aby wyzdrowieć. Gdy staramy się stanąć wobec ciemnej strony naszej osobowości, mieszanych motywacji i krzywd, jakie wyrządzono nam w dzieciństwie, nasza postawa wobec naszych prawdziwych ograniczeń jest o wiele ważniejsza niż ich uleczenie. To jest naprawdę najważniejsza część naszego uzdrowienia.

Ostatecznym efektem tego nauczania jest przekonanie, że Królestwo nie opiera się na ludzkich modelach sprawiedliwości i równości, lecz na nieskończonym miłosierdziu Boga, którego największą potrzebą jest odpowiedzieć na dramatyczny stan naszej natury.

Królestwo jest najbardziej obecne tam, gdzie ludzka natura upadła najniżej. Jesteśmy ludźmi, dla których Jezus Chrystus przyjął ciało, aby okazać nieskończoną troskę Ojca wobec naszych grzechów i ich konsekwencji. Wędrówka duchowa uzdalnia nas do doceniania coraz bardziej całkowitej darmości Bożej dobroci. Kluczem przynależności do Królestwa jest przyjęcie zaproszenia. Bo my sami nie jesteśmy jakimś wyjątkowym prezentem. Odkrywamy, że bezgraniczne miłosierdzie to Boży sposób istnienia. Ponieważ Bóg jest naszym ojcem i matką, dlatego zaprasza nas do Królestwa. Z tego powodu nasze własne pomysły na świętość są zakwestionowane, a my musimy wyrobić w sobie zdolność przyjmowania oraz otwartość na Ducha Świętego. Nie zapewni

nam tego rozum. Nie osiągniemy tego poprzez dobre uczynki. Królestwo Boże jest całkowitym darem.

Problem życia w wierze i w cnocie, jak zauważa Scott, może wywołać wrażenie, że zasłużyliśmy na coś od Boga, i przez to zapominamy o zaproszeniu. Usprawiedliwienie nie następuje poprzez dobre uczynki, lecz ma swe źródło w Bożej hojności. Dobre uczynki są bardzo ważne, ale tylko do tego punktu, w którym ukazują naszą dobrą wolę. Rozwój duchowy jest całkowitym darem Bożym. Bóg nie czeka, aby nas ukoronować aureolą za nasze dobre czyny. Bóg chce wybaczyć nam nasze grzechy i domaga się od nas serca niczym u małego dziecka, które desperacko potrzebuje bezgranicznej miłości. Ta przypowieść zapowiada, że na ludzki model sprawiedliwości nie ma miejsca w Królestwie. Dominuje w nim nowy model, a jest nim nieskończone pragnienie Boga, aby okazywać miłosierdzie.

14. Przypowieść o ukrytym skarbie

Królestwo niebieskie podobne jest do skarbu ukrytego w roli. Znalazł go pewien człowiek i ukrył ponownie. Z radości poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił tę rolę.

(Mt 13, 44)

Angielskie słowo „parable” (pochodzące z j. greckiego*) – „przypowieść” znaczy dosłownie „położyć, umieścić obok”. Królestwo Boże jest zatem poznawane poprzez umieszczenie go obok pewnych symboli lub znaków. Przeciwnie niż porównanie, przypowieść *zawiera* w sobie prawdę, którą zostaje odkryta poprzez zestawienie. Przypowieści nie są jednak w ścisłym znaczeniu zestawieniami albo czymś podobnym. Królestwo bowiem *jest* rzeczywiście takie, w jaki sposób przedstawia je Jezus.

Tutaj Królestwo Boże jest przedstawione jako skarb. Nie jest to samo w sobie czymś wyjątkowym. W Księdze Mądrości mądrość jest postrzegana jako skarb, którego trzeba szukać. To, co wyjątkowe – i problematyczne – dzieje się w tej przypowieści dopiero po znalezieniu skarbu.

* Przyp. tłum.

Człowiek z tego krótkiego opowiadania był prawdopodobnie robotnikiem wynajmującym się na dniówki. W tamtych czasach ludzie nie zawsze mieli pod ręką bank. Ze względu na zmienne koleje losu niekiedy ukrywali swe skarby w ziemi, ufając, że później, w czasie pokoju, powrócą, aby je wykopać. Nie było zatem czymś wyjątkowym, że robotnik pracując na nieswoim polu, znajdował zakopany skarb. Ten człowiek ukrył skarb z powrotem w ziemi, poszedł i kupił to pole. Słuchacze muszą sami ocenić jego zachowanie pod względem moralnym. Gdyby był właścicielem, nie miałoby sensu ponowne ukrycie skarbu. Gdyby miał prawo do skarbu, po co miałby go ponownie ukrywać? Jest oczywiście coś niewłaściwego w jego zachowaniu.

Jak może zatem Królestwo Boże być porównane do skarbu, który wywołuje tak niewłaściwe zachowanie? Zgodnie z prawem rabinackim, jeśli nie było oczywiste, do kto należy skarb, właściciel pola był jego legalnym posiadaczem. Oczywiście człowiek z przypowieści zakopał ponownie skarb, ponieważ chciał go ukryć przed prawowitym właścicielem.

W bardziej opracowanej wersji tej przypowieści z Ewangelii Tomasza, człowiek, który wykopał skarb, stał się następnie lichwiarzem. Dlatego możemy sądzić, że dla tego człowieka znalezienie ukrytego skarbu mogło oznaczać to, co dzisiaj wygranie w totolotka. Chociaż totolotek to nie ukryty skarb i nikt nie może w rzeczywistości oczekiwać wygranej, faktycznie jednak ktoś zawsze wygrywa. W każdym razie ta przypowieść ukazuje bardzo podobną sytuację. Skarb istnieje zanim człowiek go znajdzie. To bardzo ważny aspekt Królestwa Bożego. Ono jest w świecie i można je osiągnąć poprzez głoszenie Ewangelii. W ten sposób możemy je znaleźć, wcale tego nie zamierzając, innymi słowy – przypadkowo.

Ten człowiek nie przeszedł żadnej próby, lecz po prostu odnalazł skarb. Jego zdolność zrobienia dobrego użytku z te-

go, co znalazł, opierała się na chwiejnych podstawach moralnych. Bóg podjął podobne ryzyko wobec każdego z nas. Ojciec uczynił skarb łaski osiągalnym poprzez wcielenie swego Syna Jezusa Chrystusa, lecz my nie wiemy, jak z niego korzystać. W efekcie nie jesteśmy w najmniejszym stopniu przygotowani do podjęcia odpowiedzialności, jakiej wymaga posiadanie tego skarbu. Dlatego możemy używać skarbu w sposób niewłaściwy albo skarb może stać się dla nas przyczyną zgorzenia.

Człowiek z przypowieści pełen radości poszedł i sprzedał wszystko, co posiadał, a następnie kupił pole. Gdy skarb był już bezpiecznie ukryty w ziemi, on nie mógł ponownie go wykopać, nie powodując zdziwienia ludzi, zaskoczonych tym, w jaki sposób go zdobył. Choć posiadał skarb, stał się jednak uboższy niżli był wcześniej, ponieważ sprzedał wszystko, co posiadał. W końcu ma do dyspozycji ogromny skarb, z którym nie wie, co począć.

Przypowieść jest ostrzeżeniem dla nas, że choć Królestwo jest nam dane jako najprawdziwszy prezent, to jednak nie zostaje nam przekazane jedynie na własny użytek. Dzielnie się nim z innymi jest zasadniczą częścią otrzymania go. Jeśli tego nie zrobimy, to wplątujemy się w pewną formę zgorzenia, szczególnie wtedy, gdy będziemy zeń korzystać tylko dla własnych potrzeb.

Ponieważ Królestwo przychodzi do nas jako wielki skarb, pomimo że na niego nie zasłużyliśmy, nie doceniamy go tak, jakbyśmy to czynili, będąc zmuszonymi szukać go. Skandal polega na tym, że Bóg daje nam za darmo taką nieskończoność łask, że nie jesteśmy w stanie docenić ich i pojąć, jaka jest nasza odpowiedzialność w wykorzystaniu ich dla dobra wspólnoty. Skarb, jeśli nie jest używany dla dobra innych, staje się dla nas przyczyną skandalu. Jeśli używamy go tylko na własne potrzeby, wszystkie sposoby manifestowania się

naszego fałszywego „ja” pod przykrywką motywacji religijnych czy duchowych są dla nas przykładem, jak Królestwo może stać się przyczyną skandalu.

Ta przypowieść jest przeciwwagą dla przypowieści o robotnikach w winnicy. Widzieliśmy, że Królestwo przychodzi do nas jako dar. Nie zasłużyliśmy na niego, lecz po prostu otrzymali. Przypowieść przypomina nam, że skoro otrzymaliśmy Królestwo, to przyjęliśmy na siebie odpowiedzialność dzielenia się nim z innymi. Z tej perspektywy przypowieść przypomina inną przypowieść o talentach, gdzie jeden z tych, którym gospodarz powierzył swe pieniądze, poszedł i ukrył je w ziemi, zamiast podjąć ryzyko zarządzania nimi i osiągnięcia zysków. Został on napomniany jako sługa nieużyteczny.

Zauważmy subtelność tego nauczania. Nasz Bóg podobnie jak ojciec syna marnotrawnego zawsze nas przyjmuje, niezależnie od tego, co zrobiliśmy. Boża szczodrość jest bezgraniczna. Jednak taka dobroć stwarza ryzyko. Ryzyko polega na tym, że możemy traktować Boże miłosierdzie niczym niewiele wartą łaskę, ponieważ my sami nic nie zrobiliśmy, aby ją osiągnąć lub na nią zasłużyć.

W mitologiach różnych kultur świata bohater jest zawsze poddawany próbie zanim zdobędzie skarb, piękną dziewczynę, święty Graal lub cokolwiek innego jako nagrodę za ciężkie próby. Bohater musi zabić smoka, aby wejść do jaskini, gdzie skarb jest ukryty. Wszystkie te mity sugerują, że nie możemy dotrzeć do wielkich skarbów życia bez szukania ich żarliwie i bez przechodzenia wielkich prób. Po przejściu odpowiednich prób możemy sięgnąć po skarb.

W chrześcijaństwie ryzyko polega na tym, że skarb życia wiecznego jest nam dany bez szukania go. On jest na wyciągnięcie ręki. Królestwo jest pośród nas i w nas. Jest to skarb związany z naszym uczestnictwem w życiu samego Boga,

którego nie można porównać z niczym innym. Większość ludzi z względów praktycznych nie interesuje się nim. Bo jeśli ktoś otrzymuje go pod koniec dnia, bez pracy w spieko- cie dnia, taki dar nie jest właściwie doceniany. Albo jeśli nawet jest doceniany, to może być użyty do celów przyziem- nych, do naszych osobistych korzyści, do osiągnięcia mate- rialnych korzyści, jak w przypadku człowieka z Ewangelii Tomasza, lub po prostu może zostać zakopany, aby nikt z nie- go nie skorzystał.

Odkrycie skarbu wrywa nas z codziennego życia. Dla- tego właśnie ten człowiek tak bardzo się ucieszył. Cieszył się skarbem, który znalazł, choć go nie szukał i nie trudził się, by go zdobyć. Codziennosc wymaga od większości lu- dzi, aby zarabiali na życie. Skarb nas od tego uwalnia. W przy- powieściach cud jest zawsze wyciszony i zwykle dotyczy je- dynie bardzo skromnego sukcesu, który następuje po serii niepowodzeń. W przypowieści o człowieku, który posiał ziar- no, słyszymy o trzech fatalnych niepowodzeniach nim ziar- no zaczyna w końcu zakorzeniać się i rosnać. Ale ostateczny sukces dotyczący ziarna polega na normalnym żniwach, a nie na jakichś wyjątkowo obfitych zbiorach, które mogłyby od- powiadać popularnemu przekonaniu o tryumfalistycznym Królestwie Bożym.

Ewangelia przypomina nam, że niebezpiecznie jest ucie- kać od codzienności. A do tego zachęca z całą siłą nasz przy- ziemny plan osiągnięcia szczęścia. Ale w nim nie ma nic z Królestwo Bożego. Ono nie jest loterią, nawet jeśli na niej wygrywamy. Ludzie lubią cuda i wydarzenia nadzwyczajne. Rzeczywistą reakcją na odkryty skarb jest odkrycie Boga w codzienności, dostrzeganie Boga w rzeczach zwyczajnych, Boga, który swe Królestwo ukazuje w tym, co nieczyste, a na- wet w tym, co w naszej ocenie może wydawać się gorszące.

Kiedy nasza duchowa wędrówka staje się wewnętrznym skarbem, to wtedy pragniemy poświęcić więcej czasu na modlitwę, na ciszę i na samotność. Nie chcemy równocześnie być niepokojeni przez problemy zewnętrzne. Nie ma nic złego w tym pragnieniu, jeśli będzie ono zrównoważone. Nie będzie tylko stać na straży naszego świętego spokoju i unikania problemów innych, co oznaczałoby całkowite niezrozumienie zasadniczej odpowiedzialności za Królestwo.

Przypowieść o ukrytym skarbie przestrzega nas, co się może stać, jeśli potraktujemy dar Królestwa jako wyłącznie dla nas lub jako coś, co uwalnia nas od obowiązków życia codziennego i od wysiłku nad odkryciem Królestwa Bożego w nim. Gdy dzielimy się skarbem Królestwa, to dzięki temu lepiej je rozumiemy. Królestwo obala przekonanie będące wielkim nieporozumieniem, że Bóg jest nieobecny w naszym życiu i w naszej modlitwie. Wiara przenika psychologiczne elementy doświadczenia modlitewnego oraz wzloty i upadki naszego codziennego życia, a równocześnie utrzymuje nasze ukierunkowanie na Boga pośrodku wszystkiego tego, co się dzieje. To jest odpowiedź na skarb uzyskany za darmo. Jeśli nawet popełnimy jakiś błąd, to nie powinniśmy się z tego powodu zamartwiać, nawet jeśli okazałby się on porażką na całe życie. Bóg nie jest zainteresowany egzekucją swych praw, lecz chce, abyśmy byli miłośnikami jedni wobec drugich. Ojciec, którego objawia nam Jezus, kocha nas bezwarunkowo i nie przestaje przyjmować nas z otwartymi ramionami wtedy, gdy zblądzimy.